Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 13 (114) Warszawa, czwartek dnia 30 marca 1939 r. ROK IV

Trudno milczeć, gdy boli, trudno nie wołać w złej toni... w jednej łodzi siedzimy, wiatry przeciwne mamy, wełny biją, maszty łomią, żagle drą, morscy rajtarzy na łódź szturmują, nas dobywają, ognie miecą, łódź palą, na patrona godzą. Żeglarze śpią. Ja... na was rata wołam, których wszystkich pomoc wielka, z osobna każdego mała moc w tej łodzi jest. Cóż wołasz? rzeczenie. To: wszyscy do sztyru bierzcie, masztu strzeżcie... Inak, wszyscy jedną plagą ze mną zginiecie.

St. Orzechowski.

CETERUM CENSEO

W wirze wypadków, toczących się z coraz większą szybkością, wśród złowrogich pomruków czy grzmotów podziemnych, rozlegających się wokół nas co raz głośniej — do najszerszych warstw społeczeństwa przeniknęła świadomość, że Polska musi być obozem warownym.

I wielcy i maluczcy zdali sobie dziś, bardziej niż kiedykolwiek, sprawę, że mają rację nawołujący, by nie poprzestawać na doraźnym jedynie pokonywaniu przeszkód, na przezwyciężaniu tych bezpośrednich przeciwności, których zwalczenie jest duchowo, czy materialnie warunkiem sine qua non istnienia Polski.

Lecz ta świadomość w momencie spiętrzonego niebezpieczeństwa nie może wystarczyć. Nic można dopuścić, by dzisiejszy nastrój w Polsce nie został przekuty na trwałe wartości, by zapał przepełniający serca Polaków nie był zmieniony na kapitał mogący stanowić mocną podwalinę — opokę Państwa Polskiego.

Tym fundamentem nie są jedynie wartości militarne, sprzęt, czy amunicja, bądź dobra gospodarcze — tym fundamentem jest świadomość obywatelska, kultura państwowa, zdolność i umiejętność karnego podporządkowania się nakazom racji stanu nie tylko w przełomowych chwilach, ale i w codziennym życiu.

Tym fundamentem jest poczucie odpowiedzialności każdego z nas za wielkie dziedzictwo, jakie przekazała nam dawna Rzeczpospolita — olbrzymie Imperium, związane dynastycznie z Czechami i Węgrami, obejmujące Prusy, Kurlandię, Inflanty, władające ziemią Czernichowską, Siewierską i Kijowską, większością Dzikich Pól aż po sam Krym, Mocarstwo, któremu hołd składali książęta pruscy, któremu bojarzy przynosili na klęczkach koronę Wszechrosji.

Tym fundamentem jest świadomość, żeśmy pod Lignicą, Wiedniem i Warszawą uratowali Europę.

Tym fundamentem jest duma odniesionych zwycięstw nad liczniejszym nie raz i lepiej uzbrojonym wrogiem.

Tym fundamentem jest nauka płynąca ze wskazania Wielkiego Marszałka, co do obcych agentur: „podczas kryzysów strzeżcie się agentur, idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym".

Tym fundamentem jest głęboko zakorzenione przekonanie, że Armia w Polsce jest nie tylko mieczem ale sercem Narodu i Jego sumieniem, które nie dopuści, by Rzeczpospolita doznała szkód ze strony j a k i c h k o l w i e k wrogów, że Wojsko będzie umiało pokonać i złamać wszelkie przeszkody, któreby się znalazły na drodze dobra, szczęścia i wielkości Polski.

Tym fundamentem jest pełne zaufanie i wiara Narodu do Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza.

Dziś, gdy narody stawiane są w ciągu jednej nocy przed alternatywą: podpisać lub strzelać — my, dzięki żołnierskiej podstawie Polski obecnej, nie obawiamy się świtu dnia jutrzejszego.

Wokół Polski

Kłajpeda

Układ sił nad Bałtykiem w pierwszych latach po wojnie światowej kształtował się w ten sposób, że już można było twierdzić o cofaniu się stamtąd niemczyzny. Niepowstrzymanie postępująca degeneracja gospodarcza i populacyjna Prus Wschodnich, usamodzielnienie narodów w porosyjskim Balticum, unaradawiających i to z niezwykłymi rezultatami swe życie społeczne i gospodarcze — znaczyły odwrót Niemców ze wszystkich obszarów nadbałtyckich.

Prawdopodobnie jednak pod wpływem czynników demograficznych (Litwa, Łotwa i Estonia przejawiają znikomą prężność ludnościową) Niemcy powrócili od swej dawnej roli eksploatatorów zaplecza północnego Bałtyku, a z biegiem czasu nie tylko odzyskali swój stan posiadania, lecz także znacznie go rozszerzyli, korzystając z ożywienia gospodarczego związanego z usamodzielnieniem państwowym terytoriów stanowiących za czasów rosyjskich drugorzędne i niezbyt zorganizowane obszary gospodarcze. W konsekwencji Litwini, którzy w czasie przyłączenia Kłajpedy do Litwy stanowili w tym mieście około 40% mieszkańców, zeszli tam do mniej więcej 17% mniejszości. W tym stanie rzeczy utrzymanie przez Litwinów formalnego status quo w Kłajpedzie było niemożliwe i Niemcy mieli ostatnią sposobność łatwego zastosowania kryterium etnograficznego. Utrata Kłajpedy oznacza dla Litwy dotkliwą zależność od Niemców pod względem gospodarczym i stawia ją przed stałą groźbą naruszenia niepodległości.

Możemy sobie jednak ze słuszną zarozumiałością powiedzieć, że narody pozostające pod tradycyjnym wpływem polskim potrafią, w czasach panującego upodlenia, wykrzesać z siebie wartości heroiczne. Tak samo jak na terytorium byłej Czecho-Słowacji biła się tylko tragiczna irredenta siczowa, tak i Litwini zareagowali na ostatni cios w sposób daleki od wzoru czeskiego.

Wola Litwy przejawiła się w natychmiastowym podjęciu wielkiej zbiórki na dozbrojenie, a stanowisko wojska zawarł dowódca armii w rozkazie do wojska i w przemówieniu propagującym zbiórkę zbrojeniową.

„Jeżeli chcemy być wolni — mówił gen. Rasztikis — musimy się sami bronić. Zniechęcenie i depresja są najgorszymi wrogami wewnętrznymi. Ażeby nie zasłużyć na ostrą krytykę, czy

TREŚĆ NUMERU:

przekleństwa przyszłych pokoleń, musimy — w razie potrzeby bronić się i walczyć. Akcja zbiórki na fundusz zbrojeń — nie jest demonstracją wobec któregokolwiek z sąsiadów Litwy. Litwa nie posiada i nie może posiadać jakichkolwiek celów agresywnych. Akcja zbiórki to decyzja, że Litwini nie poddadzą się bez walki i nie wyrzekną się bez starcia orężnego swej niepodległości. To nie są słowa rzucane na wiatr".

Rumunia

Niewyczerpane w wynajdywaniu koncepcji prawa międzynarodowego, Niemcy zastosowały w ubiegłym tygodniu całkowicie nową formę układu gospodarczego, zbliżoną do zarzuconej już Azji i Afryce instytucji kapitulacyj. Istotą jej jest ograniczenie rumuńskich praw suwerennych w szeregu dziedzin gosparki narodowej i odstąpienie kierownictwa ekonomicznego na rzecz Niemiec.

Układem z 23 marca Rumunia oddaje eksploatację miedzi, siarki, i rud chromowych i manganowych oraz kopalń naftowych i oleju mineralnego w ręce niemiecko - rumuńskich przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa te jakoteż mające powstać niemieckie zakłady handlowe korzystać będą z wyłączenia z rumuńskiego obszaru celnego w formie ustanowienia wolnych stref dla tych urządzeń. Ponadto Niemcy podejmują się dostawy sprzętu wojskowego i uzbrojenia oraz urządzeń dla przemysłu zbrojeniowego. W ten sposób Rumunia przechodzi pod wyłączną kontrolę gospodarczą Niemiec, a przez współpracę zbrojeniową również i polityczną. Tymbardziej, że układ przewiduje, w sposób bliżej nie określony, wspólne opracowanie planu ekonomicznego dla Rumunii, planu mającego polegać na rozwoju gospodarki rolnej i leśnej, w tych gałęziach, które mogą znaleźć zbyt w Niemczech.

Mimo oświadczenia oficjalne układ ten należy uważać za kompromisowe wybrnięcie Rumunii z kłopotów w jakich się znalazła pod wpływem grożących ze strony Węgier postulatów rewindykacyjnych i wstrząsów wewnętrznych wywoływanych przez „żelazną gwardię" na tle nabrzmiałych problemów socjalnych i ekonomicznych. Nie znajdując na zachodzie Europy poparcia o jakie zabiegał osoboście, musiał Król Karol uchylić nacisk niemiecki i rezygnując z niezależności gospodarczej ocalić formalną niepodległość polityczną. Ocalił też narazie integralność terytorium państwa, gdyż z wszelką pewnością szybkie sfinalizowanie tak daleko idącej umowy nie obeszło się bez gwarancji niemieckiej w kierunku uchronienia Rumunii przed rewindykacjami węgierskimi.

Teoretycznie — takich samych uprawnień mogą zażądać wszystkie inne państwa posiadające z Rumunią układy handlowe z klauzulą najwyższego uprzywilejowania. Dociekanie na ten temat byłoby jednak narazie tylko teoretyczną kwestią, gdyż nie wydaje się, aby Anglia i Francja, w tym wypadku najwięcej dotychczas zainteresowane, zamierzały wystąpić teraz z akcją gospodarczą, gdy przed paru miesiącami nie skorzystały z propozycji rumuńskich zawierających równie, daleko idące oferty.

Południowe stoki Karpat

Cenę układu niemiecko - rumuńskiego zapłaciła z miejsca Słowacja.

Powstrzymując Węgry od akcji rewindykacyjnej wobec Rumunii dopuściły Niemcy, aby Węgrzy poszukali sobie pewnego rodzaju zadośćuczynienia przez wyrównanie granic ze Słowacją. Oddziały węgierskie przekroczyły zachodnią granicę Rusi Podkarpackiej i osiągnęły linię kolejową łączącą miejscowości Miskol Satoralia Ujheli z polską stacją Łupkowem i wśród walk posunęły się w kierunku miasta Preszów (Eperjes). Niemiecki protektor Słowacji obserwuje wydarzenia biernie, uzasadniając swe stanowisko w nieoficjalnych wypowiedziach tym, że granica między Rusią Podkarpacką a Słowacją nie była ustalona oraz, że na podstawie kryterium etnograficznego wschodnie skrawki Słowacji przypadały by raczej Rusi.

Z chwilą, gdy nieudane dążenia niepodległościowe Słowacji zamieniły ją w przedpole niemieckich linii wojennych, akcja węgierska zmieniająca bądź co bądź konfigurację tego przedpola i rozszerzająca granicę polsko - węgierską o jeszcze jedną arterię komunikacyjną — musi być traktowana jako korzystna dla interesów polskich.

Zachodnie stoki Karpat

Na mocy układu ochronnego zawartego między Niemcami a Słowacją, Niemcy obejmują ochronę politycznej niezależności Słowacji oraz nienaruszalności jej terytorium. Dla wykonywania opieki niemieckie siły zbrojne mogą utrzymywać załogi i urządzenia w ustalonej układem strefie na obszarze Słowacji; w strefie tej obowiązywać będzie niemieckie zwierzchnictwo wojskowe. Słowacja może organizować własne formacje militarne w łączności z niemieckimi władzami wojskowymi. W zasadzie Słowacja może prowadzić swe sprawy z zakresu polityki zagranicznej w ścisłem porozumieniu z rządem niemieckim.

Powyższe postanowienia wprowadzają w podkarpackim zakątku Europy południowowschodniej strukturę stosowaną w starożytności przez Rzymian, a w czasach nowożytnych przez Wielką Brytanię w Indiach; tam, na bardziej kłopotliwych obszarach pogranicznych, wojska brytyjskie umacniają się na dogodnych pozycjach, pozostawiając przed sobą zwasalizowane szczepy hinduskie.

Niemiecka strefa wojskowa w Słowacji obejmuje wąskie terytorium między Przełęczą Jabłonkowską, a Czadcą oraz między Małymi Karpatami do rzeki Morawy. Jest to najdogodniejsza strategicznie pozycja obronna i wyjściowa na odcinku Słowacji, skąd wojska niemieckie mogą każdej chwili zająć terytorium słowackie w kierunku ku północno - zachodniej granicy Węgier i południowej granicy Polski.

SIŁA REALNA

Żyjemy w czasach wyjątkowych, które możnaby nazwać czasami szalonego, błyskawicznego tempa i szybkich, nieprzewidywanych zaskoczeń. Określenie to, słuszne w stosunku do większych i mniejszych państw Europy, nie oddaje jednak prawdy życia i działania państwa polskiego, nie oddaje naszego klimatu psychicznego wytworzonego przez dwadzieścia lat wolności i niepodległości. Przebieg ostatnich wypadków, aczkolwiek w szczegółach nieprzewidziany, był tylko potwierdzeniem słuszności założeń polskiej polityki: budujemy siłę i wielkość Polski w oparciu o własny trud, wysiłek i pracę. Gwarantką naszego bytu nie są żadne układy ani traktaty, żadne targi w przedpokojach dyplomatów lecz silna, bitna i o wysokiej wartości moralnej Armia.

Ostanie wypadki zastały społeczeństwo polskie w karnych kolumnach, oczekujących spokojnie i z godnością na rozkaz.

Stanowisko to jasno i dobitnie przedstawił Szef O. Z. N. gen. St. Skwarczyński:

Stwierdzam, że nastrój społeczeństwa jest jednolity i bojowy.

Stwierdzam, że choć burza ociera się o nasze granice społeczeństwo polskie jest tak spokojne, jak może żadne społeczeństwo w całej Europie i w całym świecie.

O nasze granice i prawa, o niezależność naszej polityki lub gospodarki, o honor narodu podejmiemy każdą walkę.

Walczyć będziemy i potrafimy walczyć o zwycięstwo do ostatniego tchu i ostatniej kropli krwi. Wie o tym każdy Polak i wiedzieć o tym musi cały świat.

Sformułowanie to pociąga za sobą konsekwencję realnej odpowiedzi. Naród polski nie wyżywa się w powodzi słów i frazeologicznych okresów. Realizm nakazuje nam dokumentację czynu: 27 marca Rada Ministrów postanowiła wypuścić pożyczkę państwową, przeznaczoną na cele rozbudowy lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej.

Rozumiemy, że w chwili obecnej nie wystarczą normalne kwoty przeznaczone na cele wojskowe z budżetu, rozumiemy, że za Armią, za mobilizacją psychiczną społeczeństwa musi pójść mobilizacja gospodarcza.

Wierzymy głęboko, że słowa apelu Generalnego Komisarza pożyczki gen. broni Leona Berbeckiego znajdą głęboki i szczery oddźwięk w całej Polsce, robotniczej i chłopskiej, urzędniczej i inteligenckiej, handlowej i przemysłowej:

Polska zbroi się nie od dziś, zbroi się od pierwszych lat swej niepodległości. Armia, jej wyposażenie techniczne, utrzymanie jej bojowego i patriotycznego ducha — to były największe troski Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Suma jednego miliarda dwustu milionów złotych przewidywana jako wydatki inwestycyjne w roku bieżącym, musi być wykonana, a może i powinna być pomnożona. Musi być pomnożona zwłaszcza na rzecz tak ważną, jaką w ogólnym zagadnieniu obrony narodowej jest rozbudowa lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej.

To zadanie pozwoli wypełnić Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej, której rozpisanie Rząd Rzeczypospolitej wczoraj postanowił.

Podobnie jak inne elementy obrony narodowej, również element obrony przeciwlotniczej pomnaża się z roku na rok. Zwiększyć o conajmniej sto milionów fabrykach samolotowych i zbrojeniowych i w rosnącej ilości produkowanego sprzętu. Plany w tej dziedzinie są wykonywane i wykonywane będą. Dzięki pożyczce będzie je można zwiększyć o conajmniej sto milionów złotych. Jestem pewien, że potrzeba ta zostanie pokryta z dużą nadwyżką.

W imieniu Wodza Naczelnego wzywam Was, Obywatele Polski niepodległej, do zadokumentowania przed całym światem jedności w wysiłku dla obrony Państwa.

Refleksje o krytyce i krytykach

Ukazało się dzieło. W kilkudziesięciu redakcjach różnych pism, wyjąwszy te czasopisma, niestety nieliczne, posiadające krytyków o rzetelnej wiedzy i rozumiejących swą rolę, redaktor woła do siebie pana X lub Y, z zamiłowania filatelistę, z talentu bywalca kawiarnianego, a z wykształcenia absolwenta pierwszego roku jakiejś szkoły handlowej i poleca mu napisać krytykę o dziele, które nie jest ani filatelistyczne, ani handlowe, ani nie dotyczy picia kawy.

No i dany pan pisze.

Ze względów przeważnie zasadniczych, to jest gotówkowych.

Jakie drogi, jakie wartości, jakie błędy wskaże tego rodzaju dyletant autorowi dzieła?

Czy to, co pisze taki jegomość przyda się na coś autorowi? Jeżeli go jegomość pochwali, autor wzruszy ramionami, może nawet z zadowoleniem, że nawet maluczcy wyskrobali to i owo dobre z jego dzieła, choć bynajmniej nie to, o co mu chodziło.

Jeżeli taki szaman krytyczny go zgani, autor rozjątrzy się, ciśnie jedną i drugą obelgę, jedno i drugie gorzkie słowo i zapomni o całej sprawie. Ani w jednym zaś, ani w drugim wypadku przyszłość twórcza autora i talent jego nic nie zyskują.

Dlatego płycizna krytyki, dyletantyzm krytyczny niesprawiedliwy i szkodliwy w założeniu, a jakże często groteskowy w wykonaniu, uniemożliwia bardzo często rzetelnej krytyce spełnienie jej zadania. Podrywa wiarę autora w ową rzetelność i w dobrą wolę krytyków. Jeżeli autor błądzi, jest jak pacjent. Spróbujcie leczyć pacjenta, który nie ma wiary w powołanie i rzetelność lekarza.

* * *

Cechą charakterystyczną polskiej krytyki jest jej krańcowa rozbieżność w sądach o dziele, brak wszelkich nici wspólnych, które mogłyby związać krytyków w trwałe i zgodne porozumienie. Analizując głębiej to zjawisko, dochodzi się do wniosku, że krytykom naszym brak jest poprostu wspólnego gruntu, wspólnej bazy myślenia. Nie mają wspólnego sprawdzianu wartości.

Jeden krytyk sądzi dzieło według kryteriów czystej sztuki. Inny sądzi dlatego, żeby zabawić publiczność, żeby z krytyki zrobić sobie pole do dowcipów i kalamburów, do naigrawań się i gry słownej.

Są wreszcie krytycy, dla których kryterium stanowią pewne doktryny, ale idei tych jest niemal tyle, co krytyków. Ten krytyk jest dla chłopów, ten dla mieszczuchów, ten dla socjalistów, tamten dla konserwy, ten dla erotyki wyzwolonej, a tamten dla nienaruszalności więzów rodzinnych.

W rezultacie, oczywiście z wyjątkami, krytycy sądzą nie dzieła, a osobistości autorów na zasadzie ich przynależności klasowej. Ale tak często dające się zauważyć dorywcze starcia i nauczki to nie jest przecież rola krytyki. *Krytyka musi czegoś chcieć, do czegoś dążyć. Musi mieć na celu przetworzenie życia, obalenie jednych szkodliwych systemów myślenia i czynu a wzniesienie innych. Nie może istnieć sama dla siebie. Musi być wmontowana w ogólny marsz państwa i jego rozwój.*

Celem krytyki i jej istotą najgłębszą jest, obok umiejętności oceny już istniejących walorów, błędów i załamań dzieła, umiejętność ogarnięcia tego, co w dziele nie zostało przewidziane, dostrzeżenia głębi, do której autor dotrzeć nie zdołał oraz poruszenia na marginesie działalności krytycznej tych ważnych spraw, których autor, świadomie lub nieświadomie, w dziele swym poruszyć zaniedbał.

Krytyk więc umysłem i wiedzą powinien obejmować za każdym razem nie tylko teraźniejszość objawienia się autora, ale i przyszłość jego.

Powinien wskazywać drogi, które z tego czy innego względu, godne są przemierzenia. Wskazywać perspektywy twórcze na polach tego lub innego tworzywa, otwierające się przed autorem, wartości, po jakie autor sięgnąć powinien, by później w formie dalszych dzieł przekazać je narodowi. Bowiem obowiązkiem autora jest właśnie stworzenie w narodzie swym, za pomocą swej twórczości, trwałych i pożytecznych idei i nastrojów.

* * *

Jaką winna być zatem indywidualność krytyka, aby mógł spełnić tę swoją rolę? Aby krytyka mogła być traktowana jako twórczy prąd umysłowy i duchowy?

Po to, żeby być prawdziwym krytykiem trzeba mieć: po pierwsze — podstawy wiedzy z danej dziedziny, jaką zamierza się swą krytyką objąć, po drugie — rzetelną pasję krytyczną i odkrywczą w tej właśnie dziedzinie, pasję, co strawiła część życia człowiekowi, a przez to stała się integralną częścią jego duchowości. Konieczny jest bowiem związek duchowy krytyka z dziedziną, którą ostrzem swego pióra ma bronić przed autorami, szkodliwymi i miernymi, a otwierać talentom twórczym.

* * *

W budowie współczesnego państwa polskiego powinny wziąć udział wszystkie czynniki, które w jakikolwiek sposób mogą oddziaływać, czy to na społeczeństwo, czy na jednostkę i urabiać psychikę ich w kierunku wzmożenia ich aktywności, realizmu myślenia, wiary w przyszłość i entuzjazmu czynu.

Twórcza krytyka powinna zatem posiadać wspólność założeń ideowych, powinna być związana z tą budową przez tworzenie wespół z autorem typu państwowo i narodowo wartościowego człowieka.

Przenikanie idei i nastrojów w naród odbywa się prawem naczyń włoskowatych, którymi są jednostki i ich myśli. Autor dociera do nich przez włączenie ich do własnego schematu żył, którymi krąży krew jego uczucia i myśli. Do tego samego schematu winien być włączony i krytyk, jako łącznik pomiędzy społeczeństwem i jednostką z jednej strony, a autorem i jego dziełem z drugiej.

Krytyk powinien wiedzieć, czego chwila dziejowa wymaga od twórców, jakich natchnień i jakich tematów, jakiej zbroi moralnej i jakiej myśli. Wiedząc to zaś, musi, w kontakcie ścisłym z dziełem i autorem, podkreślać problemy i wartości dające państwu polskiemu element siły.

Musi być tym, co przemierza wszerz i w głąb dziedzinę, z którą jest duchowo związany i poznaje leżące tam sprawy, zanim jeszcze sięgnie po nie który z autorów. Zanim cokolwiek zostało w niej przez autora zrobione, krytyk musi już wiedzieć, co może i co powinno być zrobione. Co daje siłę, a co niesie słabość i rozkład.

Rola krytyki w państwie jest więc i rolą leczniczą i rolą profilaktyczną. Krytyk tworzy nie sam, ale za pośrednictwem autora, musi więc dbać o to, by ta część twórczości autora, która stanie się jego dziełem, jego inspiracją, stanęła jak najwyżej.

Rola krytyka jest pozytywna i negatywna.

Z jednej strony współudział w normowaniu i tworzeniu przyszłego życia społeczeństwa i jednostki, w sposób dla siły naszej państwowej korzystny, wymaga od krytyka wskazania idei i tworzywa, które mogą być przez autora wchłonięte i przeżeń przekazane narodowi.

Z drugiej współudział ten wymaga eliminacji momentów szkodliwych, wymaga działalności sankcjonalno - wychowawczej i profilaktycznej.

Nie mówiąc już o twórcach dojrzałych, dojrzewająca twórczość młodych talentów w każdej dziedzinie wymaga specjalnej opieki krytyki. Młodzi twórcy bowiem, są najbardziej skłonni do bagatelizowania sobie wszystkich spraw, które nie leżą w obrębie ich „widzi mi się", które wymagają nie kapryśnego bujania w obłokach, ale hartu i czujności, ale wiązania się z życiem, które dla narodu polskiego nie jest i nie będzie łatwe.

* * *

Zastrzegam się stanowczo przeciwko insynuowaniu mi dążenia do jakiegokolwiek „zgleichszaltowania" krytyki. Nie pozwolę wmówić w siebie jakobym chciał, ażeby krytyka powstrzymywała się od klasyfikowania i oceny dzieł, jeżeli tylko wyszły od twórców o intencjach pożytecznych. Jasne jest, że groziłoby to obniżeniem poziomu myśli państwowo-narodowej.

Chodzi o to, by krytyka wydobyła się nareszcie z wrzątku osobistych porachunków, urażonych ambicji i ambicyjek, kpiarstwa i groteskowych wyczynów. By przestała burzyć wartości w imię nie założeń ideowych, nie jakiegoś ogólnego dobra, nie dążenia do piękniejszej rzeczywistości, ale w imię kaprysu, w imię wrogości wobec osób autorów, czy wobec idei, które oni wyrażają. By się stała twórczą a nie niszczycielską, rzetelną a nie dyletancką, mądrą, sprawiedliwą a nie cofniętą w zaślepienie.

Jedną myśl jeszcze raz rzucić trzeba, jak refleks światła na te sprawy.

Cena czasu nigdy nie była tak wysoka, jak dziś. Mówi nam o tym dobitnie szybkość pędzącego koła historii.

JULIUSZ ZNANIECKI.

Polityka i handel zagraniczny

Bardzo ścisły jest związek między polityką z handlem zagranicznym. Tu zawsze jeden działa dla drugiego. Albo kupiec toruje drogę ekspansji politycznej, albo polityk otwiera nowe pola międzynarodowej wymianie gospodarczej. Przykładów tego mamy w historii bez liku. Dzisiejsze mocno zawikłane stosunki międzynarodowe, zwiększając to ścisłe powiązanie polityki z gospodarstwem, zaciemniają jednakże pierwotność motywów takich czy innych wydarzeń światowych — chociaż istnienie ich pozostaje niekwestionowane.

W międzynarodowych stosunkach Polski współzależność taka niewątpliwie również istnieje, jest może jednak niedostatecznie doceniana, być może dlatego, że polityka wyprzedza działalność gospodarczą, a mimo to odnosi sukcesy. Nie trzeba dodawać, że waga polityczna naszego państwa byłaby jeszcze większą, gdyby nasze obroty gospodarcze z zagranicą były ilościowo większą, niezależnie od korzyści wynikających równocześnie z rozbudowy gospodarstwa narodowego dla nas samych, a potęgujących potencjał ogólny.

Rozpatrując to zagadnienie na węższym odcinku t. j. tylko w zakresie handlu towarowego trzeba stwierdzić, że sytuacja nie jest zadawalająca.

Zbyt nikło przedstawiają się nasze obroty towarowe ze światem, gdy porównamy je z międzynarodowym obrotem innych państw. Nie zdołaliśmy dotąd odbudować wielkich strat poniesionych na tym polu w latach ostatniej depresji gospodarczej. Ciągle jeszcze znajdujemy się niezbyt daleko poza połową drogi do poziomu z lat, które nazywamy okresem „prosperity". Polski handel międzynarodowy w tej tendencji zwyżkowej uległ jednak wartościowej przemianie. Z lądowego stał się morskim, co samo przez się stanowi wcale poważne osiągnięcie.

Kręcimy się w błędnym kole

Równocześnie jako poważny minus gospodarczy należy uznać fakt, że nie zdołaliśmy wyzwolić naszych obrotów handlowych z pod supremacji rynków europejskich a nawet sąsiednich. Olbrzymia przewaga Europy jako dostawcy, a jeszcze więcej odbiorcy towarów polskich jest przecież zjawiskiem raczej niekorzystnym. Przewaga ta na przestrzeni lat dwudziestu wprawdzie nie zmniejszyła się, nadal jednak jest rażąca w porównaniu z innymi państwami.

Dalszym, konsekwentnym czynnikiem słabości naszej sytuacji na tym polu, to stosunkowo małe znaczenie kontaktów handlowych z Polską dla naszych kontrahentów. Przy naogół małych naszych obrotach handlowych nie zapewniliśmy sobie u żadnego z większych naszych partnerów handlowych, pozycji podobnej do tej, którą oni posiadają u nas.

Przyczyn tego niezadawalającego stanu rzeczy jest wiele. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy pewien niedorozwój naszego życia gospodarczego oraz braki naszego aparatu wytwórczego. Te czynniki ograniczając nasze możliwości na rynkach międzynarodowych, jednocześnie sprowadzają na nas słabość wewnętrzną.

Z tymi przyczynami, których znaczenie jest pierwszorzędne wiąże się z kolei niezróżnicowany i mało dla obcych pociągający dobór artykułów, które mamy do zbycia.

„Sąsiedzkość" naszych stosunków handlowych

Prócz powodów natury specjalnej, polska ekspansja handlowa musi się ponadto porać z przeszkodami o charakterze ogólnym, do których zaliczyć należy usztywnienie międzynarodowej wymiany, tendencje do samowystarczalności oraz wielką rozmaitość metod reglamentacyjnych. Kompleks tych przyczyn niewątpliwie utrudniał i utrudnia zdobywcze poruszanie się na rynkach międzynarodowych. Pomocą tutaj winna być polityka.

Trzeba jednak pamiętać także o błędach i niedociągnięciach polskiej polityki handlowej. Nie wchodząc w ich wyliczenie, możemy stwierdzić ogólnie, że nie robi się to może wszystkiego, co by można dokonać i że wysiłki na tym polu nie stanowią chyba górnej granicy polskich możliwości.

Wymiana towarowa z Niemcami stanowi poważną część składową zagadnienia polskiego handlu zagranicznego, choćby z tego względu, że jest to najpoważniejszy nasz kontrahent.

Stosunki handlowe polsko - niemieckie mają już swoją historię.

Po odzyskaniu niepodległości nasz handel zagraniczny był w wysokim stopniu „sąsiedzki". Stan ten wynikał poniekąd z tradycji przedwojennej, przyzwyczajenia i poszukiwania najmniejszego oporu a największej wygody. Z dążeniami tymi współdziałały specjalne konwencje, które ten stan w pewnym stopniu utrwalały. W ówczesnych warunkach, trwających kilka lat, obroty handlowe polsko - niemieckie obejmowały około połowy lub nawet więcej globalnego handlu zagranicznego.

Odczuwamy skutki zniknięcia Austrii i Czech

Po wygaśnięciu konwencyjnych terminów nastał okres wojny celnej, ale i ona dopiero po paru latach obniżyła wydatnie udział Niemiec w naszej wymianie towarowej. Przez szereg lat następnych wymiana towarowa polsko - niemiecka raczej malała, osiągając najniższy poziom w r. 1934, poczym następuje tendencja zwyżkowa. Wpłynęło na to zakończenie wojny celnej, a następnie likwidacja towarami polskich należności zamrożonych w Niemczech. Czynniki te doprowadziły do stanu, w którym udział Niemiec w naszym handlu zagranicznym stał się największym.

Zeszłoroczne przyłączenie do Rzeszy Austrii i tegoroczny protektorat nad Czechami, równolegle z wciągnięciem Słowaczyzny w sferę niemieckich wpływów, obdarza polsko-niemiecki odcinek handlowy nowymi elementami.

W pierwszym rzędzie nowy układ stosunków przydziela kontrahentowi nowe atuty w dziedzinie przywozu i wywozu, a równocześnie uszczupla nasze możliwości handlowe.

Automatyczne zwiększenie niemieckiego udziału w polskim handlu zagranicznym zapewnia bowiem na razie Niemcom wyjątkową pozycję na liście naszych dostawców i odbiorców.

Skoncentrowanie rynkowe w handlu zagranicznym ma oczywiście swoje dobre i złe strony. Wyrównanie tych wad i walorów jest chyba największe wówczas, gdy partnerzy posiadają równe sobie globalne obroty towarowe ze światem. Stan ten, jak wiadomo, nie ma miejsca w porównaniu niemieckiej i polskiej międzynarodowej wymiany towarowej ze światem.

Te zmiany mają wpływ i na innych polach

Równocześnie scalenie naszych dobrych naogół kontrahentów handlowych, jak b. Austria i b. Czechosłowacja pod firmą niemiecką — zmniejsza fizyczne rozmiary naszego handlu zagranicznego. W ramach bowiem jednego obszaru celnego, skupiającego obecnie trzy dawniej odrębne jednostki gospodarcze, powstają pomyślne warunki dla wewnętrznej wymiany towarowej, nie wychodzącej poza niemiecki obszar celny. Dlatego też i w tym zakresie sytuacji polskiego handlu zagranicznego pogorszyła się, ponieważ można logicznie przypuszczać, że obroty handlowe Polski z trzema odrębnymi jednostkami politycznymi byłyby większe.

Wydarzenia polityczne, o których mowa, oddziałały niekorzystnie również i na polach wymiany gospodarczej, względnie dadzą się odczuć w przyszłości, np. w usługach komunikacyjnych.

Z tej sytuacji, ogólnie scharakteryzowanej, wysunąć można pewne wnioski, nie pretendujące zresztą do żadnej rewelacyjności.

Istnieje potrzeba zwiększenia naszej wymiany gospodarczej ze światem. Potrzeba ta wynika ze względów politycznych, a równocześnie czysto gospodarczych, wypływających z nakazu przebudowy gospodarczej kraju i wzmożenie jego potencjału. Całkowita zbieżność potrzeb stwarza równocześnie pewne koniunktóry, które należy wykorzystać w szerokim zakresie.

Ożywienie naszego handlu zagranicznego winno przejawiać się na rynkach pozaeuropejskich, gdzie dotychczas, jak to czasem ujmują pisma codzienne, nasi partnerzy biją nas (w stosunku przywozu do wywozu) w liczbach nawet dwucyfrowych.

Nie możemy sobie pozwolić na „zmęczenie eksportowe"

Równocześnie na rynkach europejskich celowe byłoby zwiększenie rozmiarów naszej wymiany towarowej również z innymi kontrahentami. Podstawy do ożywienia handlu niewątpliwie istnieją. Akcja w tym kierunku, na którą potrafiliśmy się zdobyć w gorszych warunkach, winna być obecnie ułatwiona w okolicznościach pomyślniejszych.

Podejmując realizację wielkiego przedsięwzięcia uprzemysłowienia kraju, trzeba z konieczności zwiększyć wysiłki na terenie międzynarodowym. Wysiłki te winny zmierzać do znacznego ożywienia wymiany gospodarczej, zarówno kapitałowej jak i usługi towarowej.

W zakresie handlu międzynarodowego Polski należało by trochę zdynamizować w potrzebnym sensie odpowiedni aparat administracyjny od góry w dół.

Lansowane t. zw. „zmęczenie eksportowe" ma swoje przyczyny, które po zbadaniu winny być usunięte. Mieścić się one mogą zarówno w metodach ekspansji jak i personaliach oraz strukturach wiązanych różnego typu.

Nie ulega wątpliwości, że daloby się jeszcze wiele poprawić na tym odcinku.

Ożywienie handlu zagranicznego winno nastąpić przy zastosowaniu wszystkich celowych środków. (ag)

Niedość »ZACZYN« czytać, należy go prenumerować i rozpowszechniać!

IMPERIUM ROMANUM

Narodziny idei

W chwili zatriumfowania ruchu faszystowskiego i przez pierwsze lata rządów Mussoliniego, horyzonty włoskiej myśli politycznej nie sięgały dalej jak po Brenner, południowe rejony naddunajskie i basen Morza Adriatyckiego. Postulat zapewnienia rynków dla ekspansji gospodarczej Włoch na południowym wschodzie Europy nakazywał ingerencję w sprawy Austrii jako kluczowej pozycji nad Dunajem. Nie spełniona groźba pojawienia się drugiego państwa morskiego nad Adriatykiem kazała zwrócić się przeciwko Jugosławii; groźba nie spełniona, albowiem Jugosławia zajęta była przewlekłym procesem zrastania państwa i skutkiem hegemonii Serbów nie wykorzystała żeglarskich tradycji mieszkańców słowiańskich brzegów Jadranu.

Hasło „mare nostrum" ograniczone do Adriatyku zawierało dla ówczesnych Włoch urok aż nadto fascynujący i spełniało ich ambicje.

W przedwojennych posiadłościach afrykańskich istniał zalążek włoskich kolonii, obszarów narazie nie wykorzystanych, zorganizowanych bez głębszej koncepcji rozwojowej, zdobytych i utrzymywanych raczej „na wszelki wypadek".

Jedyny wówczas czynnik ekspansji zagranicznej o dalszym zasięgu — wielo milionowa emigracja uświadomiła faszyzm, że będzie musiał albo zatrzymać swą żywą siłę dając jej możność pracy w ojczyźnie i eksportując zamiast niej towar przez nią wyprodukowany lub też dać jej możność ujścia na obszary poza ścisłym terytorium Italii lecz w granicach włoskiej władzy suwerennej.

Dla Mussoliniego staje się jasne, że Włochy muszą wyjść poza Półwysep Apeniński; jasne jest też, że Włochy wychodząc poza swe granice nie znajdą ani jednego skrawka ziemi wolnego dla włoskiej penetracji. Rozumie, że nie znajduje się w tak szczęśliwym położeniu jak niegdyś Anglia, gdy cementowanie swej własnej wewnętrznej wielkości zaczynała od podjęcia polityki imperialnej, która ówczesne angielskie społeczeństwo, bierne i warcholskie, uczyniła panami świata. Wie, że Włochy muszą najpierw stać się narodem wielkim i że dopiero po zaszczepieniu psychice narodowej pierwiastków zdobywczości, — obcych nawet jego najbliższej tradycji, — może sięgnąć po miejsce na świecie, odpowiadające obecnym koniecznościom życiowym Włoch.

Faszyzm musi przejść nad wartościami okresu zjednoczenia Włoch, pięknymi, chwalebnymi, ale wystarczającymi już teraz tylko dla celów defenzywnych, nie próbuje czerpać ze skarbnicy kulturalnej wielkości Renesansu, sięga aż do tradycji Rzymu.

Przystępując do wielkiego dzieła faszyzm nie usiłuje przerabiać psychiki Włochów, nie zamierza impulsywnych czcicieli patosu wychowywać na wzór anglo-saskich czy innych zdobywców, nie kładzie się w poprzek rozwoju włoskiego ducha narodowego, lecz wszystkie zalety i wady narodowe zaprzęga w służbę nowej idei.

Wielosłowie Włoch demo-liberalnych zastępuje grandilokwencja potomków Rzymian. Pozę stróżów wielowiekowych pomników zastępuje patos dzierżycieli mieczów rzymskich, złote orły cesarskie zleciały z ruin i ożyły na znakach legionów Mussoliniego.



W przyswojeniu sobie tradycji władztwa rzymskiego znalazł naród włoski prostą a sugestywną ideę, która pozwoliła mu rozwinąć w sobie wszystkie zalety narodu zdobywczego i w dwuch słowach zakreślił kierunek polityki państwowej.

Pierwsze etapy planu

Nawiązując do ery rzymskiej musiały Włochy rozpocząć aktywną i na szeroką skalę zakrojoną politykę śródziemnomorską. Jak wejście na drogę do mocarstwa światowego nie było możliwe bez obudzenia Włoch przez faszyzm, tak dalsza droga ku mocarstwu prowadzi przez Morze Śródziemne.

Nie było to przypadkiem, że w 1926 r. na otwarcie uniwersytetu dla cudzoziemców w Perugii, odczytu inauguracyjnego podjął się sam Benito Mussolini i że na temat wybrał charakterystykę Rzymu starożytnego na morzu. Była to manifestacja nowej koncepcji stanowiska Włoch, zwrócenie uwagi na to, że spadkobiercy Rzymu muszą panować na morzu i zapowiedź, że zalety morskie Rzymian „znaczyły wczoraj, będą znaczyły jutro i zawsze".

Ogólnie biorąc — polityka śródziemnomorska nie była odkryciem faszyzmu. W drugiej połowie XIX w. Włochy zaledwie zjednoczone, wzięły udział w wyścigu kolonialnym, w skali oczywiście takiej na jaką je było stać. Uzyskanie Erytrei, Libii, wytargowanie Dodekanezu w wojnie trypolitańskiej, rozbudowa linii żeglugowych między Sycylią, Trypolisem i Dodekanezem świadczą o tym, że dawne Włochy problemu Morza Śródziemnego nie zaniedbywały. Nie były też korzyści kolonialno-afrykańskie obce Włochom, gdy w 1915 r. przystępowały do Ententy. Pakt londyński z 1915 r. zawierał przyrzeczenie ze strony Anglii i Francji, że wzamian za przystąpienie do koalicji otrzymają Włochy terytoria kolonialne w Afryce i na podstawie tegoż paktu uzyskały Włochy pewne terytoria koło Somali i na południe od Libii.

Faszyzm jednak zdawał sobie sprawę, że zagadnienie śródziemnomorskie nie może być dla Włoch rozwiązane w granicach dotychczasowych, drugorzędnych osiągnięć i zdecydował się na podjęcie planowego działania, mającego Włochom przynieść przede wszystkim swobodę akcji na Morzu Śródziemnym — „ożywienie Morza Śródziemnego", według określenia włoskiego — a potem równouprawnienie w podziale wpływów w Afryce wschodnio-północnej.

Pierwszą fazą planu włoskiego było zablokowanie Adriatyku. Włosi usadawiają się w Albanii. Pomocna im była w tym — nie kto inny jak właśnie Wielka Brytania, która w okresie tuż po Wersalu dążyła do zneutralizowania francuskiej przewagi na Morzu Śródziemnym i z życzliwą neutralnością potraktowała włoską interwencję w Albanii. Włochy obsadziły wyspę Saseno u brzegów Albanii, czyniąc z tej wysepki włoską stację morską i rozbudowały również Walonę na silną bazę wojskową. Traktat przyjaźni z Achmed Zogu zawarty w 1927 r. i odnowiony w 1936 r. oddał Albanię pod wyłączne wpływy Włoch.

Sukces albański — oceniany wówczas jako pretensjonalny występ trzeciorzędnego imperializmu — załatwił kwestię Adriatyku. Możność zablokowania Adriatyku na wypadek jakiegokolwiek konfliktu na Morzu Śródziemnym zapewniała bezpieczeństwo wschodnich brzegów półwyspu Apenińskiego; granice Włoch, otwarte ze wschodu dla ataku z morza, zostały znakomicie skrócone. Ponadto Albania stała się dla Włoch poważną pomocą w dziedzinie gospodarczej, chociażby jako podstawa zaopatrzenia w materiały pędne i smary.

Następną akcją Mussoliniego w polityce śródziemnomorskiej był wypad na Korfu. Akt ten jednak zbytnio wkraczał w zakres interesów Angli, aby nie musiał być zlikwidowany.

Równocześnie przedsiębiorą Włosi szereg działań mających na celu zwaloryzowanie posiadanych punktów oparcia. Dodekanez zostaje przetworzony niemal na włoską Maltę. Libia dzięki energicznej działalności inwestycyjnej nabiera wartości wojskowych. Przed tym układ z Hiszpanią w 1926 r. wprowadza Włochy do zarządu międzynarodowego Tangeru.

Wreszcie następuje wojna Abisyńska, mająca być próbą samodzielnego sięgania Włoch po tereny kolonialne, co więcej, nie tylko samodzielnego, ale samowolnego, wbrew formalnej woli kilkudziesięciu państw związanych z Ligą Narodów. Wojna Abisyńska nie tylko ujawniła fikcję systemu ligowego, ale stworzyła precedens naruszania hegemonii Wielkiej Brytanii w problemie śródziemnomorskim.

Była to pierwsza próba sił, a raczej pierwsza próba obalenia legendy Anglii. Musolini nie naruszał jeszcze żadnych istotnych interesów Anglii; z Abisynią nie była ona w żaden sposób związana formalnie, nie miała też tam żadnych zainteresowań, wyrażających się w dzierżeniu i eksploatowaniu źródeł surowcowych i we wkładach finansowych. Jedynem zainteresowaniem Anglii było patronowanie istniejącemu status quo i pozycja niekwestionowanej hegemonii we wszystkich zagadnieniach północno - wschodniej Afryki. Nie decydując się na wojnę prewencyjną unaoczniła Anglia światu po raz pierwszy, że nie posiada na tyle siły

ofenzywnej, aby użyć swych środków militarnych w obronie zasady panowania, że nie będzie mogła poruszyć swego narodu do wojny imperialnej i że wystąpi zbrojnie dopiero po naruszeniu jej najżywotniejszych interesów, przy czym nie wiadomo jak rozległy, czy też jak wąski będzie ten okrąg najżywotniejszych interesów.

Wojna abisyńska dała początek polityce Włoch, polegającej na ciągłym „próbowaniu" Anglii, doszukując się jej słabych stron, stwarzaniu sytuacji ustawicznego cofania się Anglii i wywoływania u niej nastrojów klęskowych. Próbą abisyńską pokazał Mussolini drogę Niemcom hitlerowskim i stworzył nową szkołę polityki międzynarodowej, tak pojętnie zastosowaną później przez Hitlera na kontynencie europejskim.

Czy Mussolini ryzykował wtedy wojnę z Anglią? Raczej nie. Wyczuwał jedynie, że Anglia nie zdolna jest do wojny dla zasady i to niezawodne wyczucie było genialnym chwytem Mussoliniego. Opowiadają o prostodusznych wynurzeniach Duce, w których miał się przyznać, że w wypadku zagrożenia wojną ze strony Anglii — gotów był natychmiast zaniechać dalszych działań. Natomiast według relacji niemieckich, Musolini miał liczyć się z wojną i mógł zaryzykować starcie z Wielką Brytanią. Podstawę do tego przeświadczenia dało mu rozbudowanie włoskiej broni powietrznej.

Te same źródła niemieckie podkreślają, że nie można oczywiście kwestii tak upraszczać, aby Włochy wierzyły w niszczenie morskiej floty brytyjskiej przez włoską flotę powietrzną. Wierzyły natomiast, że morska flota brytyjska w starciu z obiema flotami włoskimi, zachowa swą zdolność obronną, ale tylko obronną, nie zdoła okrętów włoskich unieruchomić w portach i nie przetnie połączenia Włoch z ich koloniami po drugiej stronie Morza Śródziemnego.

W przekonaniu, że broń powietrzna gwarantuje wyrównanie elementów siły na Morzu Śródziemnym, i z wiarą, że w przyszłości zdolna jest stać się czynnikiem decydującym — podejmują Włosi gigantyczną rozbudowę lotnictwa. W parę lat później wstępują na tę samą drogę Niemcy, wyprzedzając zbrojeniami lotniczymi swe własne zbrojenia lądowe i morskie.

Celem włoskich zbrojeń lotniczych jest uzyskanie takiej floty powietrznej, aby cały basen Morza Śródziemnego znalazł się w jej zasięgu.

Równolegle z rozbudową wojennej floty powietrznej łączą Włosi swe dzierżawy afrykańskie i nadmorskie tereny zainteresowań z metropolią przez całą sieć linii powietrznych, skracających odległości dzienne do przestrzeni kilkugodzinnych.

Wreszcie sięgają do jeszcze jednej broni, w której są mistrzami — do propagandy. Radiowe rozgłośnie włoskie wokół brytyjskich terytoriów, zamieszkałych przez ludy islamskie, rozpoczynają propagandę pan - arabską, uderzając w czułe miejsce władania brytyjskiego — w Palestynę. Nie mija parę miesięcy, dywersji propagandowej, a Wielka Brytania musi uznać we Włoszech aż nadto godnego siebie kombatanta i zauważyć ich obecność w basenie Morza Śródziemnego.

Bilans otwarcia

Przedstawiając pokrótce rozwój działań włoskich w basenie śródziemnomorskim nie mieliśmy zamiaru zmuszać czytelników do repetycji historii. Chodziło nam o zarysowanie, przynoszącej zaszczyt władcom Włoch, planowości w polityce państwowej i narodowej oraz o zestawienie czynników, które determinują stanowisko Włoch w rozgrywających się obecnie przemianach międzynarodowych.

Mimo usilne podkreślenie wierności dla tradycji rzymskiej Włochy nie pozostały jej wierne, wyznając tylko część jej testamentu. Nie mogły zachować całego spadku, albowiem opierając się na partnerze, którego Rzym nie znał, musiały (świadomie czy w drodze przyjacielskiego wyparcia) pozostawić mu kontynentalną ekspansję w naturalnym dla wpływów Rzymu rejonie południowo - wschodniej Europy. W basenie naddunajskim mogą jedynie wykonywać obowiązki sojusznicze na korzyść Niemiec.

Skazawszy się na częściową tylko realizację tradycji rzymskiej, napierają Włochy obecnie całym ciężarem swej idei państwowej i narodowej na wszystkie zagadnienia śródziemnomorskie i wschodnio - afrykańskie.

Dotychczasowy stan posiadania Włoch w problemie śródziemnomorskim nie wyszedł poza fazę osiągnięcia środków do dalszego działania. Obszary bezpośrednio podległe i kraje poddane wpływom włoskim ani w części nie zaspakajają demograficznych i gospodarczych potrzeb metropolii. Italia nadal nie ma obszarów na których mogłaby umieszczać swą ludność predysponowaną do emigracji. Akcje osadnicze w Libii, mimo starannego przygotowania i wspaniałych ram organizacyjnych, nie mają charakteru ruchu masowego; olbrzymie koszty instalacyjne stoją na przeszkodzie w objęciu nimi większej liczby rodzin osadniczych. Konieczność stałej pomocy finansowej dla osadników— mimo ich wielkiego wkładu pracy — wskazuje na niemożność traktowania kolonizacji jako przedsięwzięcia opartego na zdrowej kalkulacji gospodarczej; osadnictwo na tych terenach jest wciąż działaniem tylko politycznym i propagandowym.

Abisynia jeszcze przez długie dziesiątki lat będzie wymagała wielkich wkładów finansowych; przez ten czas będzie wciąż obszarem gospodarczo biernym, bez wielkich możliwości eksploatacyjnych i bez żadnej wartości jako rynek zbytu.

Wychodząc z założenia, że „ożywienie Morza Śródziemnego" jest niemożliwe bez podważenia powagi Wielkiej Brytanii—skierowały Włochy wszystkie swe wysiłki w kierunku zmuszenia jej do liczenia się z istnieniem Włoch na Morzu Śródziemym. Jak zaznaczyliśmy poprzednio — wysiłki te zostały ukoronowane pozytywnymi rezultatami. Istotnym jednak kierunkiem ekspansji włoskiej są terytoria suwerenności i wpływów Francji. Anglia była przedmiotem akcji włoskiej, jako stróżująca nad dotychczasowym status quo, konkretne żądania Włoch muszą iść w kierunku Francji. Czy będzie to postulat współrządzenia Tunisem, czy odstąpienia Dżibutti, czy inne żądanie, koszty ich płacić będzie Francja. I bodaj że Włosi liczą na to, iż znowu nie będzie to naruszenie bezpośrednich interesów Anglii, jedynego przeciwnika na Morzu Śródziemnym, z którym mimo wszystko Włochy muszą się liczyć. Mimo ścisłe powiązanie Anglii z Francją, pogłębione pod wpływem agresji niemieckiej na kontynencie europejskim, targ o ustępstwa kosztem Francji nie jest wykluczony. .

Brak ścisłego określenia rekompensat kolonialnych dla Włoch w traktacie londyńskim z 1915 r., dotychczas ujemnie odbijający się na zaspokojeniu pretensyj Włoch, może stanowić okazję do wyrównania stosunków między tymi trzema państwami.

Motywy opóźnień

Przy obecnej koniunkturze na zagadnienia akademickie, kwestia czasu trwania studiów i związana z nią sprawa programów nauczania są tymi problemami, które obok zagadnień politycznych i wychowawczych uzyskały największy rozgłos. Tak więc sen. prof. Bartel parokrotnie poruszał tę sprawę na forum senackim, przytaczając szereg danych statystycznych, nawiasem mówiąc zakwestionowanych przez min. Świętosławskiego. Nieco wcześniej, na ostatniej swej sesji w początkach marca Rada Naczelna O. Z. N. w swych uchwałach dotyczących planowego przygotowania sił fachowych stwierdziła m. inn. (p. 11): „Opieka nad młodzieżą przygotowującą się do zawodu winna... usprawnić system studiów i egzaminów w celu zapobiegania zbędnemu przedłużaniu pobytu w uczelniach".

Obydwa te głosy, wyposażone w bardzo duży autorytet, upoważniają do stwierdzenia, że jednak istotnie nadmierne przedłużanie się studiów jest problemem ważnym i domagającym się stosowania środków zapobiegawczych.

Do szeregu liczb ilustrujących rozmiary zasięgu tego problemu możemy dodać jeszcze inne dane, niewykorzystane dotąd w obecnej dyskusji. Dr. Halina Wittlinowa w pracy swej dotyczącej szkolnictwa wyższego [1]) podała dla roku 1934/35 liczby studentów opóźnionych w studiach na każdym kursie („roku"). Dla III. roku studiów technicznych mamy tam następujące liczby studentów, odrabiających ten rok z opóźnieniem:

inżynieria	89,0%
architektura	75,5%
mechanika i elektrotechnika	91,5%
chemia	74,0%
górnictwo	67,3%
hutnictwo	87,9%

Oceny powodów tego stanu rzeczy są jak dotąd bardzo rozbieżne. Z głęboką słusznością wskazuje się na konieczność zarobkowania, odbierającą studentom czas przeznaczony na naukę, a zwłaszcza na naukę domową, po odrobieniu obowiązkowych zajęć szkolnych. Z drugiej strony nie bez znaczenia pozostaje atmosfera panująca na wyższych uczelniach.

Warto zauważyć, że obydwa te czynniki wzajemnie się uzupełniają. Każda przymusowa przerwa w nauce powoduje nieproduktywną stratę czasu, a zatem obciąża studentów kosztami utrzymania, niewyrównanymi podstawową korzyścią: nauką. Jeśli przyjąć, że pełne stypendium państwowe (120 zł mies.) odpowiada przeciętnej wartości utrzymania, a jeszcze doliczyć do tego koszt opłat uczelnianych: 200—300 zł rocz., to okaże się, że każdy dzień przerwy w nauce kosztuje studenta ok. 5 zł. Zważywszy, że suma wydatków państwowych na pomoc dla młodzieży akademickiej wynosi ok. 120 zł rocz. na 1 studenta [2]), dojdziemy do prze-

[1]) Min. WR i OP. Prace referatu statystycznego pod redakcją dra Mariana Falskiego. Dr. Halina Wittlinowa. Atlas szkolnictwa wyższego. W-wa, 1937.

[2]) Ustalenie tej sumy znajdzie czytelnik w Nr. 3 (104) „Zaczynu" w artykule pt.: „Spadek okresu anarchii".

konania, że przeciętna przymusowa przerwa w nauce w ciągu dwudziestu czterech dni rocznie kosztuje młodzież akademicką sumę równą co do wysokości całkowitej pomocy dla młodzieży od skarbu państwa.

Nie ma dotąd i chyba nigdy nie będzie statystyk, podających ilość dni straconych wskutek represyjnego czy prewencyjnego zawieszania zajęć uczelnianych. Tym niemniej wydaje się, że po wyłączeniu ubiegłego roku akademickiego liczba strat nieprzerwanie stale przewyższała dwadzieścia cztery dni i to od roku 1931/32. W środowisku lwowskim ten stan trwa jeszcze dzisiaj.

Tak więc oprócz motywów natury politycznej i wychowawczej również materialne potrzeby młodzieży, tylokrotnie przez nią wysuwane, skłaniają do radykalnego uzdrowienia stosunków na wyższych uczelniach.

Trzecim motywem, przyczyniającym się w znacznym stopniu do przedłużenia czasu studiów są bezwątpienia nieodpowiednie programy. To ostatnie zagadnienie jest bardzo trudne do uogólnienia. Obok programów zupełnie dobrych są bowiem zupełnie złe, a pomiędzy nimi cała skala jakości pośrednich.

Wśród warunków stawianych programom studiów najczęściej wymieniane są trzy: niedostosowanie do wymagań życia praktycznego, przeładowanie oraz nadmierna teoretyzacja. O ile pierwszy z tych zarzutów jest bardzo często słuszny, o tyle wydaje się, że dwa następne nie zawsze są stawiane z dostateczną ostrożnością.

Pomimo tego nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w bardzo wielu wypadkach istotnie następuje przeciążenie studenta przedmiotami, bez których mógłby się obyć i które najczęściej po zdaniu egzaminu gruntownie zapomina. Typowym tego przykładem jest np. dobór przedmiotów na młodszych kursach Akademii Stomatologicznej. Nie bez wpływu prawdopodobnie pozostaje tu ambicja młodej szkoły, podniecana zawistnym stanowiskiem niektórych wydziałów medycznych.

Problem: ścisła specjalizacja czy ogólne przygotowanie do zawodu jest chyba najstarszym sporem, dotyczącym szkolnictwa zawodowego. W naszych polskich warunkach, przy stosunkowo niewielkim rynku pracy, wydaje się, że jednak przewagę musi mieć przysposobienie ogólne, gdyż tylko ono umożliwia dostosowanie podaży dyplomów do popytu na nie. Wyjaśniamy to na umyślnie wyjaskrawionym przykładzie. Można wyszkolić inżyniera chemika, któryby się znał tylko na produkcji piwa lub tylko na gazownictwie. Ale osiągnięte przy tym korzyści na skróceniu studjów i niedokładności przygotowania będą unicestwione przez dwie przyczyny. Z jednej strony postęp techniczny jest dziś tak szybki, że prawie zawsze fabryki znacznie wyprzedzają uczelnie pod względem znajomości nowych urządzeń. Tak więc nawet b. ścisła specjalizacja w szkole nie osiągnęłaby swego zasadniczego celu. Z drugiej strony bardzo często występowałyby branżowe nadmiary i niedobory sił fachowych.

Jeśli jednak programy szkół technicznych są bardzo często atakowane, to przyczyna leży gdzieindziej. Większość dzisiejszych programów akademickich cierpi na brak harmonizacji wewnętrznej. Poszczególne przedmioty nie są ze sobą należycie powiązane ani co do zakresu ani co do kolejności. W szkołach technicznych zjawisko to występuje najsilniej.

Podstawę wszelkich nauk technicznych stanowią matematyka i fizyka. Stąd też te dwa przedmioty są wykładane na pierwszych latach studiów. W dzisiejszym stanie rozwoju poznanie fizyki wymaga jednak pewnych zasobów wiedzy matematycznej, znacznie wykraczających poza możliwości szkoły średniej. Otóż to jest jedna z najprzykszejszych bolączek naszych politechnik, zresztą nigdzie dotychczas nie usunięta. Jeden ze znanych (ze strony politycznej, choć też wybitny uczony) profesorów radzi sobie w ten sposób, że każe notować studentom zupełnie dla nich niezrozumiałe wzory matematyczne, opatrując je radą, że uczyć się tego powinni dopiero po ukończeniu kursu matematyki tj. po roku.

Trudno wdawać się w szczegóły studiów i przytaczać drobiazgowe dowody wewnętrznych sprzeczności programów nauczania. Należy jednak stwierdzić, że nie w przeładowaniu ale w braku koniecznej koordynacji tkwi najczęstsza przyczyna oddziaływania programów na przedłużanie czasu studiów. Wpływ tego elementu jest tak silny, że nieraz wysuwane są żądania przedłużenia teoretycznego czasu studiów, co, zdaniem wnioskodawców, skróciłoby czas faktyczny.

Ogólne, centralne rozwiązanie tego problemu nie jest możliwe. Konieczne są lokalne, odrębne na każdym wydziale inicjatywy, poparte szczegółowymi i wnikliwymi badaniami. Obowiązek ich przeprowadzenia spoczywa jedynie na barkach personelu nauczającego. Dzisiaj bywa tak w niektórych wypadkach, że najwyższe szczeble tego personelu nie tylko, że nie dokładają koniecznych wysiłków, ale są ostoją błędnego systemu kształcenia. Usunięcie tego nienormalnego stanu staje się coraz bardziej palącą potrzebą.

Instytuty badania opinii publicznej w U.S.A. i w Anglii

Zagadnienie opinii publicznej było i jest przedmiotem licznych prac teoretycznych. Do ostatnich jednak lat w żadnym państwie nie zajęto się powyższym zagadnieniem praktycznie. Tymczasem, jak się okazało na wielu przykładach, praktyka badania opinii publicznej od strony praktycznej prowadzi nieraz do wręcz nieoczekiwanych rezultatów.

W kierunku praktycznych i statystycznych badań nad opinią publiczną poszedł jako pierwszy przed kilku laty Amerykanin, dr Jerzy Gallup, powołując w 1936 roku do życia potężną instytucję, zwaną instytutem opinii publicznej (Institute of Public Opinion).

Dr. Gallup, właściciel firmy w stanie New Jersey, był profesorem w szkołach dziennikarskich Stanów Zjednoczonych, święciwszy się naukowo również zagadnieniu badania opinii publicznej. Przez okres czterech lat prowadził pierwsze próby, nie ogłaszając jednak początkowo wyniku swoich badań. W roku 1936 postanowił wystąpić oficjalnie na szerokiej arenie, zakładając Instytut Opinii Publicznej.

W roku tym odbywały się wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych; jak zwykle w czasopismach i dziennikach roiło się od wszelkiego rodzaju ankiet i przewidywań co do osoby, mającej zająć fotel prezydencki. Jedno z tych pism ogłosiło wyniki przeprowadzonej przez siebie ankiety, przewidując porażkę Roosevelta kosztem wielkiego zwycięstwa kandydata republikańskiego, Londona. Do wręcz odmiennych wniosków doszedł Instytut dr. Gallupa. Przepowiedział on zwycięstwo Roosevelta, myląc się w dokładnym podaniu liczby głosujących „za" tylko o 6%, co było zdumiewające, uwzględniając milionowe masy głosujących.

Ten pierwszy nadzwyczajny sukces w zaraniu istnienia instytutu, zapewnił mu dalszy wspaniały rozwój. Dodajmy zresztą, że usprawiedliwiony. Cały szereg wypadków wykazał, jak trafne były obliczenia i przewidywania ostatecznych wyników przez powyższy Instytut. Tak np. w roku 1937 przepowiedział np. wynik wyborów na burmistrza w Detroit, myląc się jedynie o 2%, przy ponownym zaś wyborze burmistrzem Nowego Jorku La Guardi różnica wynosiła niewiele, bo 4%. Niejednokrotnie Instytut ogłasza nader pouczające i frapujące wyniki swych badań. Przeprowadzona pół roku temu ankieta w sprawie prohibicji wykazała, że 66% Amerykan należy do zwolenników „billu" prohibicyjnego, który zniesiono kilka lat temu. Ostatnio przeprowadzone przez Instytut dr. Gallupa ankieta zajęła się popularnością prezydenta Roosevelta w Stanach Zjednoczonych. Wykazała ona następujące cyfry: grudzień 1938 — 55% ludności wypowiedziało się za prezydentem, w styczniu i lutym br. — 58%.

Instytut Opinii Publicznej w Ameryce doszedł w swoich doświadczeniach już do tego, iż przewiduje z góry, na podstawie matematycznych obliczeń, omyłki w każdej ankiecie, wynoszące nie więcej, niż 5%.

Wynikami prowadzonych przez Instytut ankiet interesuje się dziś cała Ameryka; dowodem popularności jest fakt, że rezultaty te ogłaszane są regularnie w 73 dziennikach amerykańskich.

Przyjrzyjmy się z kolei technicznej stronie przeprowadzania badań.

Instytut liczy 600 specjalnych agentów, znajdujących się we wszystkich zakątkach Stanów Zjednoczonych. Prowadząc badania stosunku opinii publicznej do pewnych zagadnień, czy ankiety na aktualne tematy uwzględnia się przedstawicieli wszystkich względnie ważniejszych warstw społecznych, kierunków politycznych itp. Obliczeń dokonuje się przede wszystkim na podstawie dokładnej statystyki proporcjonalnego układu sił między poszczególnymi warstwami. Tak bowiem, jeśli badania wstępne wykażą iż np. farmerów jest 3 razy więcej, niż urzędników, wówczas i otrzymane odpowiedzi będą musiały pozostać w tym samym stosunku 3 : 1. Jest to praca nader żmudna, tym bardziej, że Instytut prowadząc badania dokonuje odpowiednich statystyk proporcjonalności głosów wśród mężczyzn i kobiet, w zależności od sprawowanych funkcji, wieku itp.

Ostatnio na terenie Anglii, powstał, wzorowany na Instytucie dr. Gallupa, drugi z kolei na świecie Instytut Badania Opinii Publicznej. Zainteresowanie pracami i wynikami tej instytucji jest w Wielkiej Brytanii niemniejsze, niż w St. Zjednoczonych. Monopol ogłaszania rezultatów posiada jeden z największych dzienników: „New Chronicle".

Instytut angielski zajął się, jeszcze z końcem ub. roku, kilkoma ankietami, z których wymienić należy dwie, specjalnie aktualne w chwili obecnej.

Jedna z nich zawiera nast. pytania: „Czy jest pan (pani) zadowolony z p. Chamberlaina?" Ankieta przyniosła następujący wynik: 57% głosów wypowiedziało się za Chamberlainem, reszta przeciw. Wśród opowiadających się za premierem większość stanowiły kobiety, przedstawiciele starszego pokolenia i ludzie mający większe dochody.

Druga ankieta zajmowała się sprawą powszechnej służby wojskowej. Wynik był następujący: 78% głosów „za", 28% „przeciw". Rządowa partia konserwatywna dała 80 na 100% głosów „za", opozycja zaś 71.

Obie te ankiety przeprowadzono po wypadkach wrześniowych z ubiegłego roku. Zdaje się być pewne, iż w wypadku powtórnego przeprowadzenia tych ankiet w obecnej chwili, osiągnięto by odmienne rezultaty. Opinia publiczna jest bowiem bardzo czułym termometrem, który najwierniej odzwierciedla nastroje mas i zaszłe w nich przemiany, równolegle z tymi, które w takiej obfitości obserwujemy na dzisiejszym firmamencie politycznym.

A. P.

Los polskiej kultury muzycznej

I.

By uświadomić sobie zaniedbania naszej kultury w dziedzinie muzyki, nie trzeba sięgać zbyt daleko. Wystarczy przytoczyć przykład upadku takich czołowych placówek kultury muzycznej w Polsce, jak Opera, Filharmonia, Konserwatorium, a nawet powołane niedawno do życia towarzystwa i organizacje, które postawiły sobie za cel krzewienie życia muzycznego na terenie całego kraju. Ostatni list członków orkiestry filharmonicznej, skierowany do całej prasy polskiej, jest tragicznym świadectwem losu tych ludzi, dla których muka stanowi źródło pracy zarobkowej.

Upadek naszej kultury muzycznej następuje w dwóch niejako płaszczyznach: stwierdzamy *uwiąd placówek reprezentacyjnych*, skoncentrowanych głównie w stolicy i dostępnych jedynie pewnym sferom społeczeństwa — z drugiej zaś strony możemy zaobserwować *niedostateczne zaspokajanie głodu muzycznego całej prowincji polskiej*, nie mówiąc już o jakiejś szerszej akcji, zmierzającej do tworzenia nowych zastępów konsumentów drogą propagowania kultury muzycznej wśród najszerszych mas.

W rezultacie więc spotykamy się z przykrym porównaniem obecnego stanu życia muzycznego w Polsce z tym, jaki panował za czasów niewoli i w latach poprzedzających wojnę światową. Porównanie to wypada na korzyść tamtych lat, gdy muzyka w Polsce przeżywała swój prawdziwy rozkwit. Filharmonia Warszawska była wtedy świetnie prosperującą instytucją, dziś podobnie jak Opera Warszawska i Lwowska jest tylko obrazem smutnej ruiny. Afisze kinowe, które na jej frontonie tylko kilka razy w miesiącu ustępują miejsca zapowiedziom jakichś większych, przypadkowo przeważnie organizowanych koncertów — stały się już symbolem inwazji nowych form rozrywkowych, wypierających zwycięsko muzykę z jej dotychczasowych twierdz.

Jeżeli zaś chodzi o masy — to do tych dociera w pierwszym rzędzie muzyka mechaniczna: dostarcza jej głośnik radiowy i płyta gramofonowa. Pytanie jeszcze, jaki procent wśród tej muzyki mechanicznej zajmuje muzyka wartościowa?

Do przeszłości niestety należy kult muzyki, szerzony kiedyś w szerokim zakresie po domach — a posiadający niezwykle znaczenie społeczne. Taka powszechnie uprawiana „muzyka domowa" wpływała w dużym stopniu na podniesienie kultury muzycznej szerokich warstw.

II.

Jeden z najlepszych znawców muzyki w Polsce prof. Michał Kondracki stwierdza [1]), że zasadniczym brakiem naszego życia muzycznego jest olbrzymi dystans, jaki istnieje pomiędzy szczupłą elitą muzyczną a resztą społeczeństwa, które nie posiada najbardziej elemetarnego przygotowania muzycznego. W Polsce niepodległej zabłysnął *Karol Szymanowski*, największy po Chopinie, kompozytor wielkiej miary — posiadamy też grupę niepoślednich kompozytorów młodego pokolenia o znaczeniu europejskim — ale wszyscy oni znajdowali i nadal znajdują uznanie i zrozumienie prawie wyłącznie poza granicami kraju. Fakt, że na wystawienie „Harnasiów" musieliśmy czekać parę lat — aż wreszcie po sukcesach zagranicznych i po śmierci wielkiego kompozytora ujrzeliśmy je na scenie Opery Warszawskiej — jest tego najlepszym dowodem.

Przy obecnym zaniedbaniu polskiej kultury muzycznej nie mogą wystarczyć takie sporadyczne posunięcia, jak stworzenie orkiestry symfonicznej Polskiego Radia albo powołanie do życia Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej. Polityka półśrodków nie prowadzi do rozwiązania problemu podniesienia kultury muzycznej w państwie.

Życie zdaje się tu wysuwać samo pewne postulaty, które ująćby można w trzech zasadniczych tezach:

1) *udostępnić muzykę wszystkim warstwom społeczeństwa;*

2) *zreformować istniejące systemy szkolnictwa muzycznego;*

3) *stworzyć fachowy ośrodek dyspozycyjny dla organizacji życia muzycznego w Polsce.*

III.

Drogę realizacji tych postulatów w życiu wytycza prof. Kondracki jasno i zdecydowanie. Udostępnić kulturę muzyczną masom należy przez „otwarcie szeroko drzwi sal koncertowych", tworzenie nowych zespołów objazdowych tak koncertowych jak i operowych, zetatyzowanie Opery i Filharmonii, przez oddanie ich kierownictwa w należyte, fachowe i odpowiedzialne ręce, opodatkowanie na cele kulturalne — czyli na rozwój muzyki i kultury muzycznej — widowiska tego typu, co kina i operetki. Słusznie argumentuje tu prof. Kondracki, że wpływ roczny z podatku pobieranego z kin na Czerwony Krzyż (czy inny cel zupełnie niezwiązany ze sztuką) a obrócony na cele muzyczne mógłby z łatwością podźwignąć materialnie zarówno Operę, jak i Filharmonię w Warszawie wraz z szeregiem instytucyj koncertowych. Dziś — niestety — za pieniądze publiczne wystawia się na deskach tejże Opery właśnie.... operetkę.

Reformy wymaga system nauczania w Konserwatorium Warszawskim, z którego niegdyś wyszedł Chopin. Absolwenci Konserwatorium zmuszeni są w obecnych warunkach udawać się za granicę celem odbycia niezbędnych studiów dokształcających. Dawniej przy wysokim poziomie uczelni było to niepotrzebne. Reforma winna się odbywać drogą powoływania młodych sił pedagogicznych.

Prof. Kondracki wysuwa projekt stworzenia Izby Muzycznej, regulującej w sposób fachowy zagadnienia popytu i podaży w świecie oraz szeregu spraw ściśle zawodowych. W dziedzinie muzyki państwo musi wystąpić w roli „mecenasa".

„Może trzeba zaapelować do kierowników dzisiejszej nawy państwowej o celowość w rozwiązywaniu zagadnień, o bardziej logiczne uwzględnianie hierarchii potrzeb kulturalnych, wreszcie o zrozumienie dla ważności pracy artystycznej i należytą ocenę roli muzyki w życiu narodów. Obecny bowiem potencjał kultury muzycznej w Polsce stawia nas na szarym końcu Europy... Na podźwignięcie się z tego stanu potrzeba zdrowej inicjatywy i reform, na które wyczekuje oddawna i bezskutecznie całe społeczeństwo muzyczne. Koniecznością staje się zerwanie z doraźnym łataniem rażących braków a wkroczenie na drogę logiki, mądrości poczynań kulturalnych i ciągłości akcji umuzykalnienia kraju".

Inicjatywa organizacji życia muzycznego w Polsce — czyli projekty muzyfikacji Polski, wyszły już od dawna z kół muzycznych zarówno stolicy, jak miast prowincjonalnych. Dziś — najwyższy czas, by znalazły się one na forum aktualnych poczynań państwowych, zmierzających do upowszechnienia zdobyczy kulturalnych w całym narodzie.

(Zetpe).

[1]) „Ateneum" Nr. 1. 1939.

Głosy i odgłosy

„Polska Zbrojna" zamieściła p. t. „Jesteśmy gotowi" artykuł, którego zakończenie podajemy:

Naród bez ducha rycerskiego istnieć nie może. Tragiczny przykład Czech jest tutaj arcywymowny. My, Polacy, rozumiemy tę wymowę. W związku z tym stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym, najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizji, ani wyposażenie techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizji, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Wiemy, że Wódz Naczelny i wszyscy dowódcy w swojej najodpowiedzialniejszej i najcięższej pracy spotkają się z niezłomną wiarą i wolą zwycięstwa u żołnierzy, świadomych tego, że są synami Wielkiego Narodu, który w swych dziejach odnosił bezprzykładne zwycięstwa: Grunwald, Wiedeń, rok 1920.

Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością. Wiemy dobrze, że nasze bagnety i w przyszłości będą narzędziem naszych zwycięstw. Czekamy na nie. A rozmyślając o nich, przygotowujemy się duchowo do przyszłych wojen, budząc w sercach naszych nieugiętą wolę zwycięstwa, odwagę, zaciekłość i wytrwałość.

Będziemy się bić dobrze, bo wiemy, że historia wielkich dokonań jest pisana w księdze dziejów żelazem i krwią mężnych narodów.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.